

Hanna Puszko

Mały traktat o wartościach

Sztuka i Filozofia 7, 259-264

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Hanna Puszko

MAŁY TRAKTAT O WARTOŚCIACH

Władysław Stróżewski:

W kręgu wartości. Wydawnictwo Znak,
Kraków 1992, 178 s.

Najnowsza książka Władysława Stróżewskiego jest zbiorem niedużych tekstów powstałych w ostatnich latach i pierwotnie wygłaszanych jako odczyty i wykłady. Wypowiedzi takie muszą mieć odpowiednią formę, są raczej esejem niż systematycznym rozważaniem, nie mają też rozbudowanego aparatu przypisów. Mimo to czytając kolejne szkice widzimy, że te rozmyślenia tworzą spójną całość, a Autor konsekwentnie rozwija określoną teorię wartości. Nie jest to może traktat w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale tytuł niniejszego omówienia jest jednak w pełni usprawiedliwiony.

Na określenie zawartej w owym traktacie koncepcji wartości nasuwa mi się słowo „klasycystyczna”. Klasycystyczna — bo nawiązująca do tradycji antycznej i biblijnej (ale także do współczesnych neoklasycystycznych utworów Thomasa S. Eliota, Czesława Miłosza czy Zbigniewa Herberta), bo podkreślająca obiektywność, trwałość i uniwersalność wartości, bo racjonalistyczna, gdyż twierdzi się tutaj, że wartości mogą być rozpoznane i że jest to warunek jeśli nie wystarczający, to konieczny prawdziwie ludzkiego życia. Klasycystyczna również dlatego, że wyraźna jest tu troska o jasność i przejrzystość wywodów, można by nawet powiedzieć, że Autor posługuje się tzw. stylem retorycznym z jego wymogami klarowności i stosownej ozdobności oraz umiejętnego łączenia mowy swojej i przywoływanych cudzych głosów.

Jednak równie dobrze można by wskazać fenomenologię jako horyzont, w którym umieszczone są rozmyślenia Władysława Stróżewskiego. Chyba byłoby to nawet bliższe intencjom Autora, który kilkakrotnie

odwołuje się do Husserla, a jeden z esejów zatytułował nawet *Mała fenomenologia autorytetu*. Wiele zawartych w książce rozważań to rzeczywiście analizy fenomenologiczne, próba samodzielnego uchwycenia i precyzyjnego opisanie sensu wartości (a nie na przykład ich krytyka czy konfrontacja swoich poglądów z innymi ujęciami). Mówi się więc tu na sposób fenomenologiczny o takich wartościach jak uniwersytet, autorytet, człowiek, odpowiedzialność, prawda, kultura, pokój, piękno. Dowiadujemy się, że autorytet jest osobą, w sposób zasłużony uznaną społecznie za autorytet, i to nie za jakieś szczegółowe zalety, ale ze względu na całość osobowości ("zespolecie znawstwa czy umiejętności z wartościami osobowymi" — s. 29–30). Cytuję właśnie esej o autorytecie, gdyż w nim fenomenologiczne podejście jest najbardziej widoczne. Nie padają pytania, które same się tu nasuwają: na przykład czy autorytet scharakteryzowany jak wyżej istnieje dziś w naszej rzeczywistości, czy też jest tylko abstrakcyjną ideą, czy dobrze byłoby, żeby istniał, czy też lepiej byłoby się bez niego obejść itd., itd.?

Gdzie indziej jednak Autor pyta nie tylko o istotę takiej czy innej wartości, ale interesuje się także jej istnieniem. Oto wartość jaką jest uniwersytet: wartość wykształcenia ogólnego, współpracy poszczególnych dziedzin wiedzy, łączenia odmienności. W dzisiejszej dobie specjalizacji i (fałszywie pojmowanego) kształcenia profesjonalnego wartości takie bywają kwestionowane nawet na samych uniwersytetach. Czytamy, że na „wspólny fundament wykształcenia uniwersyteckiego” nadaje się szczególnie filozofia. „Uprawiana i przekazywana w sposób właściwy, zdolna jest uczyć całościowego widzenia rzeczywistości, poszukiwania i krytycznego rozważania różnych możliwych założeń, jakie o owym całościowym widzeniu mogą decydować, analizowania najogólniejszych nasuwających się modeli interpretacyjnych. W pracy tej nie zastąpi jej żadna inna nauka, toteż ze smutkiem wypada stwierdzić, że w niektórych kręgach uniwersyteckich postuluje się likwidację filozofii jako obowiązkowego przedmiotu nauczania” (s. 11). Dalej Autor pisze, że w samej idei uniwersytetu tkwi bezwzględny nakaz apolityczności tej instytucji i znowu stwierdza: „Jakże daleko jesteśmy dziś od tego ideału! Upolitycznienie uniwersytetu stało się faktem, a raczej polityczne w wielu przypadkach zatryumfowały nad racjami i wartościami czysto naukowymi” (s. 15). (Nawiasem mówiąc można by pytać, czy apolityczność taka jest w ogóle możliwa i czy słowo „idea” nie

oznacza tu czegoś wymyślnego i oderwanego od rzeczywistości: przecież ludzie uniwersytetu to członkowie takiej czy innej części społeczeństwa, tj. partii w sensie faktycznym — por. łac. *pars, partis* — i bywa, że ich interesy wchodzą w konflikt z interesem uniwersytetu jako całości.)

W książce jest zresztą esej zatytułowany właśnie *O urzeczywistnianiu wartości*, w którym mowa jest nie o tym, jaki jest sens takiej czy innej wartości, lecz o tym, w jaki sposób ona istnieje i staje się obowiązkiem dla człowieka. Niektóre użyte tu sformułowania mogłyby sugerować, że Autor zajmuje stanowisko subiektywistyczne. Oto czytamy na przykład: „Rozważając problem urzeczywistnienia wartości, szukamy odpowiedzi na pytanie, czy i w jaki sposób w tak rozumianej rzeczywistości wartości mogą zaistnieć. Urzeczywistnić bowiem, to wprowadzić w obręb rzeczywistości coś, czego — przynajmniej zrazu — w niej nie ma” (s. 59). Mogłoby z tego wynikać, że wartości to tylko nasze „projekty”, coś „jedynie pomyślanego”, wprowadzane przez nas do rzeczywistości. Jednak Autor natychmiast dodaje, iż słowa te wcale nie oznaczają, że „rzeczywistość jako taka jest a priori pozbawiona wartości (bezwartościowa) lub aksjologicznie neutralna; istnieje bowiem możliwość, iż istnieją w niej swoiste wartości podstawowe, inne od tych, jakie mogą czy nawet powinny być w niej urzeczywistniane »od nowa«, co więcej, może się okazać, że owe wartości podstawowe stanowią niezbędny fundament dla otwarcia się na wartości innego rodzaju” (s. 59–60). Wartości istnieją więc obiektywnie, są transcendentne w stosunku do człowieka (człowieka poszczególnego i całego rodzaju ludzkiego), wskazują kierunki działania, wzywają i zobowiązują. Istnieją jednak tylko w sposób wirtualny, są wyłącznie możliwością — to człowiek je urzeczywistnia, pod warunkiem, że w swych poszukiwaniach „trafi” właściwie, tj. jego indywidualny wybór będzie zgodny z faktyczną hierarchią wartości, będzie wyborem rzeczywistego Dobra, rzeczywistej Prawdy, rzeczywistego Piękna, co jest możliwe wtedy tylko, gdy w owych próbach przewodnikiem będą nie namiętności i instynkty, lecz Rozum.

Badania te znajdują swe przedłużenie w refleksjach nad kulturą (esej *Ponadkulturowe wymiary dobra, prawdy i piękna*). Kultura jest tu zdefiniowana jako „historycznie uwarunkowany sposób realizowania się wartości w określonych dziedzinach działalności, w szczególności

w postępowaniu i twórczości ludzkiej” (s. 109). Jest to zgodne z przyjętym przez Autora rozumieniem wartości. Jeśli zakłada się, że wartości są czymś obiektywnym, obowiązują absolutnie i każdego, to nie można traktować kultury jako czegoś w całości wytworzonego przez człowieka: to ludzie tworzą kulturę, lecz nie *ex nihilo*, a w różny sposób urzeczywistniając już istniejące wartości. Kultura zmienia się wprawdzie w czasie: „idea kierowniczą” kultury średniowiecznej była idea zbawienia, w Odrodzeniu — idea autonomii człowieka, w wieku XVII — połączone idee nieskończoności i jedności, wiek XVIII to wiek rozumu i naukowego doświadczenia, dla wieku XIX charakterystyczna jest idea postępu, a dla naszych czasów idea sprawiedliwości społecznej i praw człowieka. Jednak wszystkie te wartości to jedynie pewien przejaw, forma istnienia, określona realizacja wartości absolutnych, ponadhistorycznych. „Wszelka idea kierownicza, której tak czy inaczej się poddajemy, staje się nią dlatego tylko, że w jakiś sposób powiązana jest z dobrem i że, jako tak powiązana, jest przez nas doświadczana. Powiązanie nie oznacza jednak tożsamości. Transcendencja dobra wobec każdej idei kierowniczej umożliwia nam krytycyzm wobec zastanych formacji kulturowych (także wobec tej, w której aktualnie żyjemy), a w konsekwencji możliwość przejścia do innej, która się jawi jako lepsza, co znaczy tu: ściślej związana z dobrem samym” (s. 128).

W cytowanym eseju podjęty został jeden z ważniejszych problemów, jaki rodzi każda obiektywistyczna koncepcja wartości: problem historycznej i kulturowej zmienności norm. Można oczywiście sprawę całą zamknąć stwierdzając po prostu, że zmienność historyczna tworców kulturowych stąd się bierze, iż ludzie nie znaleźli dostępu do wartości prawdziwych i dlatego — nie mając trwałego punktu oparcia — miotają się bezładnie. Oznacza to jednak zanegowanie całej dotychczasowej kultury; rzadko kto idzie tak daleko — także Autor prezentowanego eseju stwierdza, że w każdej epoce kultura jest inna, ale w każdej realizuje się pewien aspekt uniwersalnych i obiektywnych wartości. Mam wątpliwości, czy to wystarczy, aby ocalić koncepcję uniwersalizmu aksjologicznego. Stwierdzenie, że wszyscy zawsze dążą do dobra, a więc uznają tę samą zasadę moralną, to sztuczka słowna, która nie może być dowodem na istnienie ponadkulturowych wartości — odwrotnie: jest wyrazem subiektywizmu albo nawet nihilizmu aksjologicznego, gdyż dobro definiuje się tu jako to, do czego dąży człowiek,

a więc w gruncie rezygnuje się z idei dobra obiektywnego. Teza Autora na taki mocny zarzut nie jest narażona, ale nie sądzę, aby dobro dało się określić jako suma historycznych wartości naczelnych. Zwłaszcza że na przykład „idee kierownicze” naszego wieku, czyli idea sprawiedliwości społecznej i idea praw człowieka były bardzo różnie, czasem w sposób sprzeczny ze sobą, pojmowane, a najczęściej traktowane jako ideologiczny slogan, którym w praktyce nikt się nie przejmował. Dalej: czy wszystkie owe pojawiające się w dziejach rodu ludzkiego wartości dadzą się rzeczywiście potraktować jako różne aspekty jednej całości, czy niektóre z nich nie wchodzą w konflikt z innymi? A jeśli tak, to czy jednym mianem „dobra” można obejmować postawy, cele, zasady itd. przeczące sobie nawzajem (jeśli nie wprost, to w swoich konsekwencjach)?

W następnym eseju, zatytułowanym *Plus ratio quam vis*, mimochodem poruszony został następny ważny dla obiektywistycznych koncepcji aksjologicznych problem: w jaki sposób ludzie uświadamiają sobie owe obiektywne wartości? Autor udzielając odpowiedzi na to pytanie odwołuje się do idei „zmysłu aksjologicznego”: „Wartości elementarne związane są bezpośrednio z naturą człowieka. Ich ideologiczne uzasadnienie nie jest potrzebne: jeśli ktoś przeczy, że człowiek powinien być wolny, oddychać zdrowym powietrzem, pić czystą wodę, mieć prawo do pracy, dach nad głową, możliwość rozwoju swej osobowości, wypowiedzenia swego zdania etc., to nie znaczy to, że wyznaje złą ideologię, lecz że nie posiada elementarnej, zdroworozsądkowej, a więc poza- czy pre-ideologicznej znajomości rzeczy. Tak jak istnieje elementarne, nieuwarunkowane ideologicznie poczucie moralne, tak też istnieje przed-ideologiczne rozeznanie w świecie, dotyczące tym razem nie problematyki dobra-zła, lecz prawdy-falszu” (s. 148). Wydawać by się mogło, że sprawa jest załatwiona — ale przecież od razu powstają wątpliwości: jak to się dzieje, że człowiek traci ową „elementarną”, „zdroworozsądkową”, „poza- czy pre-ideologiczną” znajomość rzeczy?

Jak widać, zgodnie ze słowami Autora ze wstępu, książka ta rzeczywiście może „zachęcić czy wręcz sprowokować łaskawego czytelnika do współmyślenia, do poczynienia niezbędnych korekt czy zgłoszenia protestu” (s. 6) — a wszystko to „w imię prawdy”, w celu prawdziwego myślenia o wartościach. Jednak książka Władysława Stróżewskiego ma w sobie wpisany cel nie tylko teoretyczny. Fenomeno-

logiczna *epoche* zmierza do tego, aby oczyścić umysł ze złych skojarzeń, przesądów, zakrzepłych banałów, które nas oddzielają od „rzeczy samych” — ale kiedy fenomenolog kieruje swoją uwagę na wartości, to pragnie też otworzyć naszą świadomość, uaktywnić ją, uwrażliwić. Rozważania Władysława Stróżewskiego spełniają również taką funkcję. Niekiedy nawet Autor przemawia jak moralista — i nic w tym dziwnego: jeśli bada się wartości, nie sposób uciec od wartościowania.

